Marcin Czarnik, gwiazda serialu "Artyści": Ostatnie protesty pokazują, że to we wspólnocie jest siła. Razem możemy wpływać na rzeczywistość [ROZMOWA]

FILM 19.10.2016, 19:31

Kalina Mróz

Artyści (FOT. MARIA WYTRYKUS)

6

FILM SERIAL TEATR

"Artyści" to nie jest serial wyłącznie o artystach. W sklepie ktoś zaczepił mnie i opowiadał: "W mojej pracy jest tak samo!" - mówi Marcin Czarnik, odtwórca głównej w "Artystach". Serial Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego o starciu dyrektora teatralnego z władzami miasta, nepotyzmem i złą prasą zebrał świetne recenzje. W piątek 21 października o godzinie 22:15 TVP 2 pokaże finałowy odcinek serialu.

"Artyści" to serialowy debiut reżyserki Moniki Strzępki i dramaturga Pawła Demirskiego. Duet słynął do tej pory z odważnych, zaangażowanych społecznie spektakli m.in „W imię Jakuba S." o rabacji galicyjskiej; „Tęczowa Trybuna 2012" o kibicach gejach. Akcja serialu rozgrywa się w fikcyjnym Teatrze Popularnym. Głównym bohaterem jest wciśnięty niespodziewanie na dyrektorski stołek Popularnego Marcin Konieczny (Marcin Czarnik). Przyjechał do stolicy z prowincji, nie ma znanego nazwiska i chciałby wprowadzić na scenę ambitny repertuar. Jego poprzednik właśnie popełnił samobójstwo, wieszając się na sztankiecie nad sceną w trakcie spektaklu. Nowy dyrektor musi się zmagać ze złą prasą, oporem ze strony zespołu, kłopotami finansowymi i personalnymi układami na linii urząd miasta - teatr.

REKLAMA

REKLAMA

Grający Koniecznego Marcin Czarnik jest jednym z najzdolniejszych aktorów teatralnych średniego pokolenia. Był związany z Teatrem Wybrzeże w Gdańsku i Teatrem Polskim we Wrocławiu. Obecnie należy do zespołu Starego Teatru w Krakowie. Wystąpił m.in. w głośnym, nagrodzonym Oscarem „Synu Szawła" László Nemesa. W „Artystach" po raz pierwszy zagrał główną rolę w serialu.

Kalina Mróz: Spór o Teatr Polski we Wrocławiu, wcześniej długotrwały konflikt w Teatrze Studio w Warszawie... Aż trudno uwierzyć, że scenariusz „Artystów" powstał, zanim teatry stały się ogniskami zapalnymi w polskiej kulturze.

Marcin Czarnik: To zaczęło się dziać, gdy już kręciliśmy serial. Agnieszka Glińska, była już dyrektorka Teatru Studio, gra w naszym serialu znerwicowaną księgową teatru.

A fikcyjny Teatr Popularny, którego dyrektora gra pan, mieści się w Pałacu Kultury i Nauki, tak jak Studio.

- Były już wcześniej przesłanki świadczące o tym, że wszystko zmierza do eliminacji kultury z życia publicznego. Krakowski Stary Teatr, w którym teraz pracuję, to moje czwarte miejsce pracy. Na podstawie takiego doświadczenia mogę powiedzieć, że świat artystyczny traktowany jest z buta przez wszystkich polityków, niezależnie od barw partyjnych. Zarówno w PiS, jak i PO zdarzały się wybitne jednostki, które rozumiały potrzeby kultury i jej rolę w społeczeństwie. Generalne panuje jednak przeświadczenie, że - jak to ujął kiedyś Leszek Balcerowicz - kultura powinna wyżywić się sama. W tym kraju to niemożliwe.

O czym są pana zdaniem „Artyści"? O tym, że teatr to wspólnota, która łączy, a nie dzieli?

- Najlepsze teatry, w których pracowałem lub pracuję, czyli Stary Teatr w Krakowie czy Teatr Polski we Wrocławiu, udowadniają, że to nie w gwiazdach jest moc, ale w zespole. Najważniejsze są wspólne cele. I o tym jest nasz serial.

TVP VOD
„Artyści" – nowy serial już od piąt...
Do obejrze...
Udostępnij
Obejrzyj w YouTube

REKLAMA

W protesty przeciw mianowaniu Cezarego Morawskiego na stanowisko dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu zaangażował się zespół aktorski, ale ich siłą napędową są także widzowie. Ale czy nawet tak wspólnotowe akcje coś zmienią?

- Polska rzeczywistość to potwierdza. Ostatnie protesty na ulicach pokazują, że to we wspólnocie jest siła i że działając razem, jesteśmy w stanie wpływać na rzeczywistość.

REKLAMA

A co do teatru - może nie od razu, ale zmienią. Jestem w zawodzie od 16 lat. Widywałem skandaliczne sytuacje, które przechodziły bez echa, np. sadzanie na stołku dyrektorskim człowieka bez konsultacji z zespołem artystycznym, żeby go nagrodzić albo kontrolować. Albo żeby stworzyć dodatkowe miejsca pracy dla swoich ludzi.

Jako środowisko będziemy walczyć o ukrócenie tych praktyk, nawet jeśli akurat tym razem nie uda się przekonać Cezarego Morawskiego, że nie jest odpowiednią osobą do prowadzenia Teatru Polskiego. Bo, co do tego, że nie jest, nie mam wątpliwości. Już w tej chwili, zdaje się, nikt nie chce z nim pracować. Pan Morawski wpakował się w smutną historię, urzędnicy i politycy próbują go wykorzystać do swoich celów i rozmontować dobry zespół. Najważniejsze, że wreszcie mówimy o takich sytuacjach głośno. Po Kongresie Kultury, po „czarnym proteście" ludzie nabrali odwagi i znów chcą głośno i zdecydowanie mówić o sprawach, które ich bezpośrednio dotyczą.

Ale „Artyści" to nie jest tylko i wyłącznie serial o artystach. Niedawno w sklepie ktoś zaczepił mnie i opowiadał: „W mojej pracy jest tak samo!". Siłą, która odróżnia nas od innych polskich seriali, jest pokazanie bohaterów z krwi i kości. Nie ma samotnej nauczycielki w 200-metrowym domu, która jeździ mini morrisem - aktorzy, pracownicy techniczni i administracyjni teatru są tu takimi samymi ludźmi jak ci, którzy chodzą po ulicach i mają podobne zmartwienia i radości. Na tym polega geniusz Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Opowiadają historie atrakcyjnie i prawdziwie.

I dynamicznie.

- Tak jak w moich ulubionych serialach, akcja „Artystów" rozpędza się z odcinka na odcinek. Po szóstym już pędzi. Sam jestem ciekaw finału, nie wiem, jak został zmontowany.

Na scenie grywa pan bohaterów, którzy dążą do zmiany rzeczywistości, na przykład Robespierre'a w „Sprawie Dantona" Klaty lub Konrada w „Dziadach Ekshumacji" Strzępki. Czy dyrektor Marcin Konieczny to też taki typ człowieka?

REKLAMA

- Tak, choć przez długi czas nikt go tak nie postrzega. Włącznie z nim samym. On nie podejrzewa, że będzie musiał toczyć tak ciężką walkę z nepotyzmem, korupcją i układem urzędniczo-politycznym. I że zmierzy się z misternie uknutą przeciw niemu intrygą. Jest uczciwy, potrafi być charyzmatyczny, ale nie nazwałbym go walecznym z natury. Staje się silny, bo do tego zmusza go sytuacja. W pewnym sensie staje się rewolucjonistą, ale to rewolucjonista z konieczności, nie z wyboru.

Jest też strasznie znerwicowany. Taki był zamysł w scenariuszu czy to był pański pomysł?

- Sporo pomysłów rodziło się już podczas kręcenia, w procesie improwizacji. Reżyserka Monika Strzępka dawała mi często wolną rękę. Postać dyrektora Koniecznego była inspirowana wspólnymi obserwacjami prawdziwych dyrektorów teatralnych. Wydaje mi się jednak, że prawdziwi dyrektorzy są, przynajmniej w bezpośrednim kontakcie, bardziej opanowani niż mój bohater.

Jaki powinien być dobry dyrektor?

- Musi mieć twardy tyłek, bo bywa atakowany z różnych stron: przez najbliższych współpracowników, przez pracodawców - urzędników z miasta, samorządu województwa albo ministerstwa. Musi się sprawdzać w wielu rolach naraz, łączyć zarządzanie z reżyserowaniem.

REKLAMA

Aktor jest osobą egocentryczną, sam jest dla siebie narzędziem pracy, jest twórcą i tworzywem. Aktorzy bywają nieznośni, ale przecież muszą czasem rozsypać swoją osobowość na kawałki, żeby móc zbudować postać. Dobry dyrektor, ale i dobry reżyser to rozumie, wybacza aktorom ich neurozy i kaprysy, jakie mają w trakcie pracy nad rolą. I jeśli tylko jest dobra wola z obu stron, rodzi się dialog.

Pana bohater musiał długo o ten dialog z walczyć. Zespół mu nie ufał.

REKLAMA

- Tak, ale przekonał do siebie ludzi, bo chciał z nimi rozmawiać. Bez poparcia zespołu teatralnego nie miałby szans w starciu z urzędnikami, którzy mianowali go dyrektorem tylko po to, by teatr było łatwiej zamknąć. Udało mu się sprawić, by cały zespół uwierzył, że Popularny można uratować.

Artyści

- Artyści FOT. MARIA WYTRYKUS

Krytycy rozpływają się nad „Artystami”, ale słyszałam też głosy krytyki. Na przykład, że bohaterowie są schematyczni.

REKLAMA

- No cóż, słowa dyrektora technicznego z „Artystów” to momentami cytaty wyjęte z ust techników teatralnych. Na przykład zdanie o tym, że aktor to nigdy przyjaciel, a nawet kolega. Faktycznie, kolegów z działu technicznego znam znacznie słabiej niż aktorów.

Strzępka i Demirski są wrażliwi na punkcie relacji międzyludzkich. Słuchają uważnie tego, co się dzieje za kulisami. I z prawdziwym szacunkiem, nie protekcjonalnym, traktują wszystkich pracowników, również tych zasuwających ze sztankietem. Nie znam innych twórców teatralnych traktujących zespół tak demokratycznie.

Aktor to nigdy przyjaciel i kolega, ale może za to kochanek? W serialu pracownik techniczny romansuje z aktorką.

- To jest też z życia wzięte. Więcej nie powiem.

Mamy w „Artystach” wzorowanego na Krzysztofie Garbaczewskim reżysera, którego wizja artystyczna klaruje się tuż przed premierą. I graną przez Tomasza Karolaka gwiazdę seriali wzorowaną na nim samym. A który aktor z Teatru Popularnego to pan?

- No dobra, zdradzę to pani. Postać aktora Kredyta granego przez Dobromira Dymeckiego była pisana na podstawie moich życiowych doświadczeń. Paweł Demirski twierdzi wręcz, że to jestem ja. Cóż, jestem uwikłany w kredyt frankowy i to determinuje mój stosunek do życia.

REKLAMA

Krytycy „Artystów” wytykają też aktorom nadmiernie teatralne, nieserialowe granie.

- Andrzej Wajda, z którego pogrzebu właśnie wróciłem, powiedział kiedyś, że zdarzało mu się wielokrotnie zachwycić aktorem w kinie i potem rozczarować się nim przy pracy nad filmem. Nigdy natomiast nie zdarzyło mu się zachwycić aktorem w teatrze i potem rozczarować się nim na planie. Robert Downey Jr. czy Jack Nicholson zawsze grają mocno, wyraziście i za to ich pamiętamy. „Artyści” są serialem komediowym, lekkim, mają swoją konwencję, widoczną również w sposobie grania.

Serial komediowy, którego wydźwięk nie jest jednak za wesoły. Przynajmniej przed finałem.

- I to jest właśnie najciekawsze.

Jest pan aktorem związanym kojarzonym z typowym dla Strzępki i Demirskiego, lewicującym repertuarem. Ale ma pan zagrać w serialu TVP o „żołnierzach wyklętych”.

- Twórcy, którym ufam, zaproponowali mi wzięcie udziału w zwiastunie serialu „Wyklęci”. Po konsultacjach z Moniką Strzępką i moją żoną zgodziłem się. Zwłaszcza, że mam zagrać bolszewika. Grałem już dobrego bolszewika w teatrze: Dzierżyńskiego w „Bitwie Warszawskiej 1920” Strzępki i Demirskiego właśnie w Starym Teatrze. Mój Dzierżyński wierzy w to, że może naprawić świat, ale świat do tego nie dorósł.

Rozmawiałem o „Wyklętych” ze scenarzystą Janem Pawlickim. I na tej podstawie zakładam, że to będzie serial, w którym warto zagrać. Ale decyzję podejmę po przeczytaniu scenariusza.

***